

Ludzie Świeccy w Służbie Królestwa Bożego

Nie ulega wątpliwości, że świeccy chrześcijanie mają własne, odrębne powołanie, ukierunkowane ku światu. „Tam ich Bóg powołuje” (KK 31). A ich szczególnym zadaniem, z tytułu właściwego im posłannictwa, jest „szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej” (tamże).

Jest to powołanie zmierzające do uświęcenia świata od wewnątrz jego struktur „na kształt zaczynu ewangelicznego” (KK 31), w duchu ewangelicznych błogosławieństw i rad.

Jest to więc powołanie typowo inkarnacyjne w stosunku do świata. Zaczn ewangeliczny musi głęboko wniknąć w mękę doczesności, aby świat przygotować na królowanie Boga.

W przygotowaniu tym szczególna rola przypada w udziale świeckim chrześcijanom. Do nich głównie należy kontynuacja tajemnicy wcielenia (*incarnatio*) Chrystusa i Kościoła w świat, po to, by świat uwolnić od mocy zła i ukierunkować ku Królestwu.

I. Świeccy w sakramencie Kościoła

Swoją zbawczą misję, w obecnej „ekonomii”, realizuje Chrystus przez Kościół, który — według nauki soborowej — jest widocznym znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem (KK 1), jest sakramentem zbawczej jedności (KK 9; KDK 49) i „powszechnym sakramentem zbawienia” (KK 48; KDK 45; DM 5). Swoją sakramentalno-zbawczą działalność wykonuje Kościół w ramach potrójnej funkcji: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej, w której uczestniczą wszyscy członkowie Ludu Bożego (por. DA 2). Członkowie ci, w oparciu o Boże powołanie, a więc z woli Bożej, dzielą się na różne stany życia „w Chrystusie”. Podział na stany życia dokonuje się według różnych darów Ducha, których On udziela „każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12, 11), by służąc sobie wzajemnie (1 P 4, 10), przyczyniali się do budowania całego Ciała w miłości (por. Ef 4, 16).

Wspomniany podział na różne stany życia kościelnego jest niezbędny do tego, by Kościół mógł realizować swe posłannictwo oraz by mógł być społecznie widzialnym znakiem czyli „sakramentem powszechnego zbawienia”. Chodzi tu o znak stały, przynależący do samej istoty Kościoła, a nie o znak tylko przygodny

przejściowy. Według nauki soborowej — podział na stan kapłaństwa hierarchicznego i stan ludzi świeckich przynależy do istotnej struktury Ludu Bożego (por. KK 32, 43; KPK kan. 207). Do tego podziału dochodzi stan życia konsekrowanego według rad ewangelicznych. Stan ten — gdy ma się na uwadze boski i hierarchiczny ustrój Kościoła — nie jest stanem pośrednim pomiędzy duchownym i świeckim, lecz z jednego i drugiego Bóg powołuje niektórych chrześcijan, aby w życiu Kościoła korzystali ze szczególnego daru i byli, każdy na swój sposób, pomocni w zbawczym posłannictwie Kościoła (KK 43).

Dopiero tak zróżnicowany na stany życia Kościół staje się społecznie widzialnym znakiem i kontynuatorem zbawczej obecności działania Chrystusa w świecie. Wtedy też Kościół staje się zdolnym do wyrażania tajemnicy Chrystusa jako Boga i Człowieka oraz Jego boskoludzkiej miłości. Ta Jego miłość wyraziła się w tajemnicach Jego życia, a więc zarówno we Wcieleniu jak i w tajemnicy paschalnej: Jego śmierci, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia.

W tajemnicy paschalnej objawił Chrystus swoją boską moc i miłość, która przewyższa (transcenduje) świat; Chrystus wychodzi zeń po to, by człowieka podnieść na wyżyny życia samego Boga. Jest to więc miłość Chrystusa jako Boga, przewyższająca świat; ma ona charakter miłości eschatologiczno-transcendentnej. Skierowuje bowiem człowieka ku Bogu jako celowi ostatecznemu i prowadzi go ona ponad świat. Tę transcendentną miłość Chrystusa, jako Boga, uobecniają i wyrażają w Kościele, w sposób sakramentalnie widzialny, przede wszystkim stan kapłański i stan rad ewangelicznych. Kapłani bowiem przez sprawowanie Ofiary eucharystycznej oraz przez inne sakramenty uobecniają, przede wszystkim paschalne tajemnice życia Chrystusowego. Także zakonnicy przez swój charakterystyczny radykalizm w naśladowaniu Chrystusa ubogiego czystego i posłusznego aż do śmierci, „a była to śmierć krzyżowa” (Flp 2, 8) — swoim sposobem życia uobecniają i objawiają na zewnątrz głównie paschalną tajemnicę Chrystusa. Wyraża się w niej wspomniana już miłość transcendentno-eschatologiczna. Wspólną cechą obydwu stanów życia kościelnego jest swoiste „wyjście” ze świata, które się wyraża między innymi w celibacie kapłańskim i zakonnym oraz w świadomej i dobrowolnej rezygnacji z wielu innych dóbr świata. Przez taki sposób życia uwidacznia się w sakramentalnym znaku Kościoła miłość Chrystusa jako Boga, który wywyższony na krzyżu nad ziemię, ma „wszystkich pociągnąć do siebie” (por. J. 12, 32).

Ale Chrystus jest równocześnie doskonałym Człowiekiem, któ-

ry przez swoje Wcielenie wchodzi bardzo głęboko w dzieje świata. Łaska Chrystusa, jako człowieka wcielającego się w ludzkość, dokonuje podstawowej konsekracji świata¹. Ta łaska ciągłego wcielania się Chrystusa w świat przez Kościół staje się zaczynem dokonującego się stale uświęcania świata i ukierunkowania go ku Bogu, aż do ponownego przyjścia Pana. Jest to aspekt miłości Chrystusa równie zasadniczy jak i transcendencja miłości Chrystusowej. We Wcieleniu się Chrystusa i w kontynuacji tej tajemnicy przez Kościół objawia się, w sposób sakramentalnie widzialny, miłość ukierunkowana ku światu, którą można określić mianem miłości rekapitulacyjno-kosmicznej². Przez nią bowiem dokonuje się powrót wszystkich rzeczy stworzonych do Boga — przez Chrystusa jako Głowę (*caput*)³ całego stworzonego kosmosu (por. Ef 1, 9-10).

Jest rzeczą oczywistą, że ten rodzaj miłości uobecniają w sakramentalnym znaku Kościoła przede wszystkim świeccy chrześcijanie. Oni to bowiem na mocy Bożego powołania „żyją w świecie, to znaczy wśród wszystkich razem i poszczególnych spraw i obowiązków świata, i w zwyczajnych warunkach życia rodzinnego i społecznego, z których niejako utkana jest ich egzystencja” (KK 31). Przez ich sakramentalne małżeństwo dokonuje się nieustanne uświęcanie coraz to nowych pokoleń ludzkich. Przez swój świecki zawód i trud codziennej pracy nad przekształcaniem i doskonaleniem rzeczy stworzonych i stosunków międzyludzkich przygotowują świat na ponowne przyjście Chrystusa.

Potwierdza się tutaj, że udział ludzi świeckich w zbawczej misji Kościoła i w przygotowaniu paruzji Pańskiej nie jest żadną łaskawą koncepcją Soboru Watykańskiego II, ale przynależy do samej istoty Kościoła, jako znaku sakramentalnego oraz jako kapłańskiego Ludu Bożego, zdążającego przez historię do swego ostatecznego przeznaczenia.

II. Rola pracy ludzkiej w przygotowaniu Królestwa

Rodzi się pytanie: czy i w jakiej mierze praca ludzka, wykonywana głównie przez świeckich, stanowi warunek Królestwa Bożego?

¹ M. D. Chenu, *Lud Boży*, Kraków 1968, ss. 61—84.

² P. Brugnoli, *La spiritualità dei laici. Dopo il Concilio*, Brescia 1967, ss. 89—94. E. Weron, *Teologia życia wewnętrznego ludzi świeckich*, Poznań-Warszawa 1980, ss. 71—89.

³ Jest to znana w teologii myśl o „rekapitulacji” świata (gr. *anakephalosis*).

Sobór Watykański II zajmuje w tej sprawie dość jasne stanowisko. Rozróżniając powołania duchowne i świeckie jako „dary Ducha”, stwierdza przy tej okazji, że tenże Duch powołuje niektórych chrześcijan, mianowicie świeckich, „by poświęcili się ziemskiej służbie ludziom, przygotowując tym swoim posługiwaniem tworzywo Królestwa niebieskiego” (*materiam regni caelestis parantes* — KDK 38). — Nasuwa się tu pytanie: w jakim znaczeniu, przez ziemską służbę ludziom, świeccy chrześcijanie przygotowują „tworzywo” (*materiam*) Królestwa Bożego?

Warto przy tym zauważyć, że tenże Sobór na innym miejscu zachęca i zobowiązuje chrześcijan świeckich do tego, „aby dobra stworzone doskonalone były dzięki ludzkiej pracy, technice i cywilizacji społecznej zgodnie z przeznaczeniem, jakie im wyznaczył Stwórca...” (KK 36). Równocześnie jednak nauczanie soborowe ostrzega przed przesadnym kultem postępu technicznego i cywilizacyjnego, gdyż „przemija postać tego świata zniekształcona grzechem” (KDK 39). I stwierdza dalej, że choć należy starannie odróżniać postęp ziemski od wzrostu Królestwa Chrystusowego, to jednakże „dla Królestwa Bożego nie jest obojętne, jak dalece postęp ten może się przyczynić do lepszego urządzenia społeczności ludzkiej” (KDK 40). A więc, postęp techniczny i cywilizacyjny ludzkości pozostają w pozytywnym związku z urzeczywistnianiem się Królestwa. Jak zapewnia Sobór: „Na tej ziemi Królestwo jest już obecne w tajemnicy; dokonanie zaś jego nastąpi z przyjściem Pana” (KDK 40).

W jakim to dokładniej sensie praca ludzka staje się „przygotowaniem”, a nawet „tworzywem” Królestwa?

Na pewno nie w tym znaczeniu jakoby Królestwo Boże było rezultatem czy owocem ludzkiej działalności. Królestwo Boże jest bowiem dziełem łaski i wolnym darem Boga. Jako łaska i wolny dar Boga nie może być wypracowane przez człowieka. Dlatego nauka soborowa przestrzega przed swoistym pelagianizmem w pojmowaniu i wartościowaniu postępu cywilizacyjnego. Do człowieka należy jednak przygotowanie warunków na przyjęcie łaski. I w tym znaczeniu praca ludzka i postęp cywilizacyjny mogą stwarzać sprzyjające okoliczności na przyjęcie daru Bożego Królestwa.

Taką sprzyjającą okolicznością i warunkiem jest najpierw sama ontologiczna dobroć pracy. Ta obiektywna dobroć sprawia, że praca udoskonala najpierw samego człowieka, który przez pracę, szeroko rozumianą, doskonali samego siebie. Doskonali i rozwija swoje władze duchowe — rozum i wolę oraz uczucia wyższe, a także stronę fizyczną swej natury. Można się zgodzić z marksi-

stami, że w pewnym znaczeniu praca „tworzy” człowieka. Tworzy go mianowicie w jego sprawnościach duchowych i fizycznych. W ten sposób dysponuje go na przyjęcie Bożego daru łaski. W tym znaczeniu dokonujący się stale proces humanizacji człowieka jest, bez wątpienia, istotnym warunkiem królestwa Bożego.

Aby ten proces ciągłej humanizacji przez pracę mógł się dokonywać, konieczną jest rzeczą, by praca odpowiadała warunkom „dobrej roboty”⁴. To znaczy, by sama w sobie była możliwie doskonałą. Tylko taka praca może rozwijać i humanizować człowieka. Praca, której celowość nie jest zrozumiała i aprobowana przez człowieka pracującego, nie może doskonalić jego inteligencji i rozwijać woli, ani wyzwalać pozytywnych uczuć ludzkich. Taka praca na dłuższą metę nie tylko nie służy doskonaleniu człowieka, ale i nie sprzyja powstawaniu dzieł naprawdę wartościowych dla cywilizacyjnego postępu ludzkości. Dzieła niepełnowartościowe, będące rezultatem pracy nie w pełni „ludzkiej”, pomnażają raczej wielki śmietnik (w sensie dosłownym i przenośnym) odpadów postępu cywilizacyjnego i mogą zagrozić rzeczywistemu dobru humanizacji.

Tylko więc praca odpowiadająca warunkom „dobrej roboty”, czyli ontologicznie doskonała, sprzyja postępowi i tworzy dzieła mogące stanowić „tworzywo” Królestwa Bożego.

Obiektywną miarą doskonałości dzieła, czyli wytworu pracy ludzkiej, jest jego przydatność dla człowieka, dla jego prawdziwego dobra. Dom źle zaprojektowany lub wykonany wadliwie, z przeciekającym dachem, nie tylko że nie ma wartości z użytkowego punktu widzenia, ale opóźnia proces humanizacji, tak w duszach wytwórców niepełnowartościowego dzieła, jak i w duszach jego ewentualnych użytkowników. Tak wykonana praca oraz jej dzieło nie może być uznana za „tworzywo” Królestwa Bożego.

Z powyższej analizy okazuje się, że w perspektywie Królestwa nie tyle liczy się intencja człowieka pracującego, ile raczej obiektywna, ontologiczna doskonałość dzieła. Dzieło tym będzie doskonalsze, im bardziej służy rzeczywistemu dobru człowieka. Można tu więc potwierdzić, w oparciu o chrześcijańską motywację, słuszność starożytnej maksymy, że „miarą wszystkich rzeczy jest człowiek” i jego dobro. Właśnie to rzeczywiste dobro człowieka liczy się w przygotowaniu Królestwa niebieskiego.

Bez wątpienia, także i intencja wykonania jakiegoś dzieła „ze względu na Królestwo niebieskie” może i powinna wpływać pozytywnie na doskonalszą realizację dzieła. I w tym znaczeniu inten-

⁴ Por. T. Kotarbiński, *Traktat o dobrej robocie*, Wrocław 1975.

cja pracy może się stać ważnym czynnikiem prawdziwego postępu ludzkości.

Nasuwa się tu pytanie: czy intencja zła ze strony człowieka może tak dogłębnie znieprawić dzieło, które samo w sobie jest arcydziełem „dobrej roboty” — jak np. współczesna bomba atomowa — że ono musi być uznane za dzieło przeciwne Królestwu Bożemu? — Z chrześcijańskiego punktu widzenia, współczesny przemysł produkujący broń nuklearną po to, by zabijać ludzi, musi być uznany za działalność wymierzoną przeciwko ludzkiej cywilizacji, i już nawet w swej intencji, za „zbrodnię przeciwko ludzkości”. Na szczęście jednak człowiek może zmienić swą złą intencję. Ta bowiem tylko od niego zależy. Natomiast niewątpliwa, ontologiczna doskonałość dzieła ludzkiego geniuszu zachowuje, także i w tym przypadku, swoją przedmiotową, ontologiczną wartość. Wynalazek ten bowiem może posłużyć jako dobrodzieństwo dla przyszłego pokojowego wykorzystania wyzwolonej i opanowanej przez człowieka energii atomowej. Już obecnie zarysowuje się możliwość zastąpienia niebezpiecznej dla człowieka, dla jego zdrowia i życia, pracy setek tysięcy czy nawet może milionów górników węgla kamiennego, przez znacznie bezpieczniejszą pracę zautomatyzowanych urządzeń oraz przez pracę elektrowni atomowych. Tak więc to, co stanowi współczesną zmorem ludzkości, broń atomowa, może stać się kolejnym punktem zwrotnym na drodze do pełniejszego ucłowieczenia gatunku *homo sapiens*.

Z rozważań tych wynika, jak wiele zależy tu od samego człowieka, od jego postawy duchowej i jego moralności. Okazuje się również, jak wiele zależy w tej sprawie od specyficznie chrześcijańskiej moralności, która się wyraża szczególnie w realizacji ewangelicznych błogosławieństw i rad. Moralność ta ukazuje związek międzyludzkiego pokoju z Królestwem niebieskim: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój... albowiem ich jest Królestwo niebieskie” (Mt 5, 9-10).

III. Rady ewangeliczne a Królestwo Boże

Bez wątpienia, istnieje ścisły związek między zachowywaniem rad ewangelicznych a Królestwem niebieskim. Zostały one ogłoszone przez Chrystusa właśnie ze względu na Królestwo Boże. Dotyczą one wszystkich wyznawców Chrystusa i stanowią swoistą cechę wyróżniającą chrześcijański styl życia.

Pomimo, że rady odnoszą się do wszystkich chrześcijan, to jednak sposób ich zachowania jest wyraźnie zróżnicowany i musi być dostosowany do własnego stanu życia „w Chrystusie” Tę od-

mienność w sposobie zachowania rad widać ze szczególną wyrazistością w odniesieniu do stanu ludzi świeckich w Kościele⁵. Właśny sposób zachowywania rad ewangelicznych stanowi zarazem koronny dowód na konieczność odrębnej duchowości ludzi świeckich, zwanej także duchowością inkarnacyjną. Świeccy bowiem, ze względu na naturę i treść swego powołania chrześcijańskiego, zwróconego „ku światu”, nie mogą i nie powinni zachowywać rad ewangelicznych na sposób zakonny. Nie powinni zaś dlatego, ponieważ ciąży na nich specyficzny obowiązek uświęcania (konsekracji) świata we wszystkich jego wartościach, co dokonuje się głównie przez sakramentalne małżeństwo i życie rodzinne oraz przez pracę w zakresie świeckiego zawodu. Istnieje też odrębne powołanie Boże, a nawet charyzmat (*idion charisma*)⁶ do małżeństwa, podobnie jak i Boże powołanie do świeckiego zawodu (według powszechniejszego przekonania)⁷. Bóg nie może sprzeciwiać się sobie samemu, gdy niektórych powołuje do małżeństwa, a równocześnie wzywa wszystkich do zachowania rad ewangelicznych. Wyjaśniano tę pozorną sprzeczność przez tradycyjne rozróżnienie „litery” oraz „ducha” rad ewangelicznych. W świetle tego wyjaśnienia, ludzie świeccy byliby zobowiązani do zachowywania przede wszystkim „ducha” rad ewangelicznych, a w miarę możliwości i warunków, także „litery” tychże. Natomiast duchowni (zakonnicy i księża) byliby zobowiązani do zachowania tak litery jak i ducha. Ten sposób wyjaśniania nie wydaje się być obecnie dla wszystkich przekonujący. Niektórzy dopatrują się w takim tłumaczeniu czegoś w rodzaju dyskryminacji stanu ludzi świeckich i odmawiania im prawa do autentycznej i pełnej doskonałości ewangelicznej. W związku z tym, obecnie rzadziej się mówi o „duchu” i „literze”, natomiast częściej naucza się o „własnej drodze” zachowania tych samych rad ewangelicznych.

Wydaje się jednak, że dla głębszego i bardziej teologicznego zrozumienia tej „własnej drogi” — zależnej od treści osobistego powołania — nie będzie można obejść się bez tradycyjnego „ducha” rad ewangelicznych; rozróżnienie to bowiem pozwala dokładniej zrozumieć i wyjaśnić treść odnośnej rady w życiu poszczególnego człowieka. Natomiast wprowadzenie soborowego pojęcia „droga” nie wnosi większej jasności ani nie daje pomocy, gdy chodzi o głębsze rozumienie zarysowanego tutaj problemu.

Klucz do wyjaśnienia trudności zdaje się tkwić głównie w na-

⁵ E. Weron, *Teologia życia wewnętrznego ludzi świeckich*, ss. 89—100.

⁶ E. Weron, dz. cyt., s. 209.

⁷ Tamże, ss. 179—191.

leżytem pojęciu istoty rad ewangelicznych. Otóż na pewno istota rady, w rozumieniu Ewangelii, właśnie jako „rady”, a nie jako przykazania, sprowadza się ostatecznie do jej „ducha”. Jest to ten duch, który zawsze, a zwłaszcza w tym przypadku, „ożywia” i „wyzwala” ze zbyt materialnego i literalnego tylko rozumienia Ewangelii. Skoro bowiem doskonałość chrześcijańska nie polega na zachowaniu (materialnym) rad ewangelicznych — jak to wykazał już w swoim czasie magistralnie św. Tomasz z Akwinu, ale na zachowaniu przykazań, a głównie na przykazaniu miłości Boga i bliźniego — to w radach liczyć się musi przede wszystkim duch ofiarnej miłości. Właśnie rady ewangeliczne usuwają przeszkody na drodze rozwoju miłości ku Bogu i człowiekowi; przez to sprzyjają wzrostowi ofiarnej miłości. I o tyle tylko są czynnikiem ułatwiającym osiągnięcie doskonałości życia, o ile dostarczają „paliwa” czy materiału podtrzymującego i potęgującego płomień ofiarnej miłości ku Bogu i ludziom. W konkretnym zastosowaniu, np. do rady czystości, tak dziewictwo podjęte i praktykowane „ze względu na Królestwo niebieskie”, jak i sakramentalne małżeństwo dostarczać mogą obfitego materiału do ofiarnej miłości ku Bogu i ludziom. Tak więc, duch ofiarnej miłości przynależy do samej istoty zachowania rady ewangelicznej. Tam, gdzie ostygnie czy zaniknie duch ofiarnej miłości, zachowanie rad ewangelicznych co do litery traci swój właściwy sens jako pomocy do rozwoju miłości; może nawet posłużyć za pokrywkę dla egoizmu i innych przywar ludzkich.

W tym kontekście, zachowywanie rad ewangelicznych przez świeckich co do „ducha”, a w razie możliwości także i co do „litery”, jest bezwzględnie czynnikiem nie tylko doskonalącym samych ludzi świeckich i przygotowującym ich na przyjęcie Królestwa Bożego, ale także — za ich pośrednictwem — jest czynnikiem doskonalącym świat rzeczy i sprzyjającym rozwojowi cywilizacji ludzkiej, także i technicznej.

Konkretnym dowodem historycznym w tej sprawie jest rola zakonów nie tylko w chrystianizacji Europy, ale także w podnoszeniu kultury umysłowej, moralnej i technicznej. Widoczne to jest także obecnie w krajach tzw. misyjnych, czy w ogóle w krajach trzeciego świata. Rzecz znamienna, że we współczesnej działalności misyjnej coraz większą rolę odgrywają świeccy misjonarze, którzy jako eksperci techniczni, z motywów religijnych, w duchu rad ewangelicznych, czyli w duchu ofiarnej miłości, służą swoją wiedzą fachową i sprawnością techniczną w podnoszeniu poziomu cywilizacyjnego ludów trzeciego świata.

I nie są to tylko przypadki odosobnione i sporadyczne. Za ty-

mi, już obecnie licznymi przypadkami, kryje się stała prawidłowość, wynikająca z samej istoty rad ewangelicznych w życiu ludzi świeckich. Do niesienia pomocy ludziom trzeciego świata prowadzi świeckich konsekwentnie duch ofiarnej miłości ku Bogu i ludziom.

Także w codziennej pracy, wykonywanej w ramach świeckiego zawodu, duch rad ewangelicznych czyli duch ofiarnej miłości sprzyja osiągnięciu pozytywnych wyników pracy, także w zakresie działalności ekonomicznej. To oczywiste. Ale widoczne to jest także w twórczości kulturalnej, w osiągnięciu znaczących wyników, w dokonywaniu odkryć i epokowych wynalazków. Duch rad ewangelicznych jest czynnikiem kulturotwórczym. Osiąganie bowiem tych znaczących wyników wymaga, oprócz naturalnych zdolności, ascezy i zaparcia siebie. Wymaga niekiedy całopalnej ofiary z własnego czasu i sił; w niektórych przypadkach wymaga nawet rezygnacji z małżeństwa i życia rodzinnego, z przyjemności, płynącej z majątku, aż do ofiary zdrowia i życia. Epokowe odkrycie radu przez Marię Skłodowską-Curie, które zapoczątkowało nową epokę atomową w dziejach ludzkości, wymagało zdumiewającej osobistej ascezy, łącznie z ofiarą życia wynalazczyni. Genialne osiągnięcia muzyki Beethovena, twórczość filozoficzna Platona, Tomasza z Akwinu, Leibniza, Kanta, Einsteina, aż po liczące się osiągnięcia w zakresie matematyki czy współczesnej fizyki atomowej, rodzą się ze świadomego czy nieświadomego zastosowania ducha rad ewangelicznych, którym jest duch ofiarnej miłości.

* * *

Tak więc, rady ewangeliczne odgrywają szczególną i niezastąpioną rolę, gdy chodzi o przygotowanie świata na paruzję Pańską. Dopiero bowiem materia udoskonalona przez ducha ofiarnej miłości, właściwej radom ewangelicznym, może się stać „tworzywem” Królestwa Bożego. Natomiast nie może być nim materia surowa, nieudokonalona ofiarnym trudem człowieka. Podobnie jak do ważności sakramentu Eucharystii konieczny jest chleb i wino jako owoc ziemi i „pracy rąk ludzkich”, tak samo przeistoczenie świata w Królestwo Boże domaga się ducha rad ewangelicznych czyli ducha ofiarnej miłości ze strony tych, którzy zostali powołani przez Boga do dzieła uświęcenia świata. Zostali oni wezwani na ewangelicznych świadków i kontynuatorów tajemnicy ciągłego wcielania się Chrystusa w świat. Dokonuje się to głównie przez posługę ludzi świeckich.